

„Są rzeczy tak małe, że nie da się ich ujrzyć gołym okiem i nie da się ich wzrokiem ogarnąć. Cudownie jest odkrywać świat po swojemu, choćby wędrując na jego krańce. Podróżując uczymy się samych siebie”

Jasiek Mela

„Moje Lubelskie Wyprawy”

Każde dziecko wie, że świat jest ogromny. Ja wiedziałam jeszcze jedno. Nie mogę pojechać na szkolny obóz, jak brat czy siostra, więc na pewno nic nie zobaczę. Długo mogłam tylko słuchać opowieści, jak wyglądają góry, jak to fajnie zamiast do szkoły, pojechać z klasą do kina.

Mieszkam na wsi i mam „zdrowe rodzeństwo”. Kiedyś wydawało mi się, że jestem jedyną taką osobą, która nie chodzi. Wyjeżdżałam tylko do rodziny. Dopiero w szkole średnie zobaczyłam, że jest nas więcej, i że możemy jeździć wszędzie, nawet do Warszawy. Było to dla mnie cudowne i przerażające zarazem. Wiedziałam, że kiedyś szkoła się skończy i wrócę do domu. Samodzielny wyjazd autobusem długo był dla mnie barierą nie do pokonania. Nie lubiłam swojej szkoły z różnych względów, ale po jej ukończeniu już wiedziałam, że nie dam się zamknąć w domu, że miasta i ludzi potrzeba mi, jak rybie wody. Zaczęłam jeździć na turnusy rehabilitacyjne, lecz to były zbyt rzadkie wyjazdy, i zbyt drogie, wliczając koszty paliwa.

Po 2005 roku zakochałam się w Lublinie bez pamięci. Miałam wtedy kursy komputerowe, staż i praktyki, a tym samym, konieczność przebywania tam, co tydzień. Sytuacja zmusiła mnie do samodzielnego wyjazdu. Z wielkim wózkiem jechałam na przystanek, wkładał go ojciec, albo kierowca do nieprzystosowanego autobusu. A potem już nie było problemu: taksówka, adres i wolność. Pizza, kino, piwko z przyjaciółmi. Koszt niewielki, przyjemność ogromna, a poczucie samodzielności, po prostu bezcenne.

- Czy się bałam? – Piekielnie.

- Czego? – Wszystkiego. Że zepsuje się autobus. Że wysiadę nie na tym przystanku i co ja wtedy zrobię? Dla bezpieczeństwa zawsze wysiadałam na ostatnim, ten dworzec już znam, i tam się nie zgubię.

Tak zaczynałam, i tak sobie radzę. To jest mój sposób na pokonanie lęku i odnalezienie się w mieście, mimo wrodzonych problemów z orientacją przestrzenną. Szczerze muszę przyznać, że nie poradziłabym sobie sama podczas zwiedzania miasta. Za szybko jeżdżą te

podmiejskie autobusy, rozkłady jazdy często wiszą zbyt wysoko, nie wiem nawet, na którym przystanku powinnam wysiąść. Ba, często go nawet nie widzę z okien autobusu, gdyż jestem zbyt niska.

Dojechać w konkretne miejsce zupełnie sama potrafię tylko taksówką, lecz aby pospacerować i pozwiedzać miasto potrzebuję pomocnej dłoni, a raczej przewodnika. Takimi przewodnikami, całkiem nieświadomie, byli moi znajomi z okolic Lublina. Umawialiśmy się i jeździliśmy w jakieś fajne miejsce.

To przeszłość, ale nadal coraz bardziej Kocham Lublin, i coraz częściej tam jeżdżę. Już o kulach, nie z wózkiem, a zamiast grupy znajomych jest ze mną jedna, wspaniała przyjaciółka. Uwielbiam te nasze eskapady do Lublina. Zaczynamy kawą na Dworcu PKS, potem oglądamy ubrania i inne bibeloty na targu, czasem coś kupimy. Nie jesteśmy tylko i wyłącznie osobami niepełnosprawnymi, chodzącymi w dresach dla własnej wygody. My jesteśmy przede wszystkim kobietami, z makijażem perfumami i mimo, że nie chodzimy w szpilkach, lubimy ubranka i inne fatalaszki. Spacerujemy sobie powoli, a gdy się zmęczymy, przysiadamy na miejskich ławeczkach i podziwiamy Stare Miasto. Rozkoszujemy się też pysznymi goframi, to nasz stały punkt programu. Obiad jest równie pyszny, co niezdrowy, w Mc Donald's albo KFC. A przy tym opowiadamy sobie różne rzeczy, i te dobre, i te złe, słuchamy siebie nawzajem. Mimo telefonu, Internetu i Skyp'a, rozmowa na żywo nie da się porównać z niczym, z niecierpliwością czekam na każde nasze spotkanie.

We wszystkich zwiedzanych miejscach, nawet na ulicy, robimy sobie zdjęcia. Wspomnienia tych wypraw, będą nas grzały, jak wino w długie, zimowe wieczory. Nie możemy ryzykować połamania nóg, więc na zimę „włączamy hamulec”. Byle do wiosny.

Reasumując, jeżdżę bez rodziców, ale nie jestem sama. Kocham ten mój Lublin, którego wcale nie znam, za poczucie wolności, za dobrych ludzi, których tam poznałam. Nie wszystko jest przystosowane, mój autobus też nie. Dobrej orientacji w przestrzeni też już mieć nie będę. Mimo tych wszystkich powodów na „nie”, ja żyję na „tak”. Jadę, bo chcę i wiem, że dam radę. Jestem jak Kamikadze.

Teraz na trasie moich wypraw jest nie tylko Lublin, potrafię już pojechać sama na turnus z walizką ubrań na trzy tygodnie. Z bagażem jest o wiele trudniej, ale trzeba spróbować. Gdybym czekała, aż wszystko będzie przystosowane, nie pojechałabym nigdzie i nigdy. Wydaje mi się, że jeśli nie widać osób niepełnosprawnych na ulicy, czy w autobusie, to nikomu nie przyjdzie do głowy, że trzeba zrobić chodnik, czy podjazd. Władze nie widzą sensu respektowania prawa, jeśli nie idzie za tym zysk. Dlatego powinniśmy: jeździć autobusami, kupować ubrania, chodzić do fryzjera, do kina, muzeum. Aktywnym życiem

trzeba zmienić dwa światy, funkcjonujące obok siebie, w jeden współistniejący, z obopólną korzyścią.

Marta Świć